

Pierwsze objawienie Anioła

Według mego obliczenia, zdaje się, że pierwsze zjawienie się Anioła było w roku 1915. Zjawił się wprawdzie Anioł, który jeszcze wtedy nie odważył się całkowicie ukazać. Sądząc według pory roku wydaje mi się, że musiało to być pomiędzy kwietniem a październikiem 1915 roku.

Na zboczu Cabeco, które jest zwrócone na południe, kiedy odmawiałam różaniec z trzema dziewczętami: Teresą Matias, Maria Rosa Matias, jej siostrą, i Marią Justina z wioski zwanej Casa Velha zobaczyłam, że ponad drzewami doliny, która rozciągała się u naszych stóp, unosi się jakiś obłok bielszy od śniegu, przezroczysty, w kształcie ludzkiej postaci. Moje towarzyszki pytały mnie, co by to mogło być. Odpowiedziałam, że nie wiem. Dwa razy powtórzyło się to samo w różnych dniach.

To zjawisko pozostawiło mi w duszy pewne wrażenie, którego nie umiem określić. Powoli zacierało się to wrażenie i sądzę, że gdyby nie następne fakty, byłabym o tym zupełnie zapomniała.

Daty nie mogę określić dokładnie, bo w owym czasie nie umiałam jeszcze liczyć lat ani miesięcy, ani nawet dni tygodnia. Wydaje mi się jednak, że musiało to być wiosną 1916 roku, kiedy Anioł pokazał się nam po raz pierwszy w Loca do Cabeco.

W moim piśmie o Hiacyncie wspominałam już, jak wchodziliśmy na zbocza szukając schronienia. Jak po spożyciu podwieczorku i po modlitwie zobaczyliśmy w pewnym oddaleniu, ponad drzewami w kierunku wschodnim, światło bielsze od śniegu w kształcie młodziana przejrzystego, bardziej lśniącego niż kryształ w blasku słonecznym. W miarę jak się zbliżał, mogliśmy rozpoznać jego rysy. Byliśmy bardzo zaskoczeni i przejęci. Nie mogliśmy wypowiedzieć ani słowa.

Zbliżywszy się do nas, powiedział:

– „Nie bójcie się, jestem Aniołem Pokoju! Módlcie się ze mną”.

Uklęknałam i pochyliłam głowę aż do ziemi.

Porwani siłą nadprzyrodzoną robiliśmy to samo i powtarzaliśmy słowa wymawiane przez niego:

– „O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, kocham Cię. Proszę Cię, byś wybaczył tym, którzy nie wierzą, którzy Cię nie uwielbiają, którzy Cię nie kochają, którzy Ci nie ufają”.

Po powtórzeniu tego trzy razy, powstał i powiedział:

– „Tak macie się modlić! Serce Jezusa i Maryi słuchają z uwagą waszych prośb”.

I zniknął.

Atmosfera nadprzyrodzoności, która nas otaczała, była tak silna, że przez długi czas prawie nie zdawaliśmy sobie sprawy z naszego istnienia. Pozostawialiśmy w tej samej pozycji, w której nas zostawił Anioł i powtarzaliśmy ciągle tę samą modlitwę. Obecność Boga odczuwaliśmy tak silnie i głęboko, że nawet nie odważyliśmy się rozmawiać ze sobą. Jeszcze następnego dnia odczuwaliśmy, że nasze dusze wciąż są ogarnięte tą atmosferą, która bardzo powoli zniknęła.

Żadne z nas nie myślało, by mówić o tym zjawieniu. Taka postawa sama się narzucała. To było coś tak osobistego, że nie było łatwo powiedzieć o tym chociażby słowa. Może to zjawienie zrobiło na nas tym większe wrażenie, ponieważ było ono pierwsze.

Drugie objawienie Anioła

Następne zjawienie miało miejsce latem 1916 r. W dniach największego upału prowadziliśmy naszą trzodę w południe do domu, aby ją wyprowadzić znowu pod wieczór. Popołudniowe godziny odpoczynku spędzaliśmy w cieniu drzew, które otaczały studnię, wiele razy już wspomnianą.

Nagle zobaczyliśmy tego samego Anioła przed **nami**:

– „Co robicie? Módlcie się! Módlcie się dużo! Serce Jezusa i Maryi chcą przez was okazać (światu) wiele miłosierdzia. Ofiarujcie bezustannie Największemu modlitwy i umartwienia”.

– „Jak mamy się umartwiać?” – zapytałam.

– „Z wszystkiego, co tylko możecie, zróbcie ofiarę jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi On jest obrażany i dla uproszenia nawrócenia grzeszników. W ten sposób ściągacie pokój na waszą Ojczyznę. Jestem Aniołem Stróżem Portugalii. Przede wszystkim przyjmijcie i znoście z poddaniem cierpienia, które wam Bóg ześle”.

Te słowa Anioła wryły się w naszych umysłach jako światło, które nam pozwoliło zrozumieć, kim jest Bóg, jak nas kocha, i jak pragnie być przez nas kochany. Poznaliśmy wartość umartwienia, jak ono Bogu jest przyjemne, i jak przez nie nawracają się grzesznicy.

Od tego czasu zaczęliśmy ofiarowywać Bogu wszystko, co nas bolało, ale nie szukaliśmy innych umartwień i pokuty z wyjątkiem godzin przebytych na klęczkach przy powtarzaniu modlitwy, której nas Anioł nauczył.

Trzecie objawienie Anioła

Trzecie zjawienie, wydaje mi się, miało miejsce w październiku albo w końcu września 1916 r., w tym czasie przerwy obiadowej nie spędzaliśmy już w domu. Jak już wspomniałam pisząc o Hiacyncie, przeszliśmy z Pregueiry (lasku oliwnego należącego do moich rodziców) do Loca de Cabeco okrążając zbocza wzgórza od strony Aljustrel i Casa Velha. Tam odmówiliśmy najpierw różaniec i modlitwę, której nas nauczył Anioł w czasie swego pierwszego zjawienia.

Kiedy tam byliśmy, ukazał się nam Anioł po raz trzeci. Trzymał w ręce kielich, nad którym unosiła się święta Hostia, z której spływały krople Krwi do kielicha. Nagle kielich z Hostią zawisł w powietrzu, a Anioł uklęknął na ziemi i powtórzył trzy razy modlitwę:

– **„Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu Święty, uwielbiam Cię ze czcią najgłębszą. Ofiaruję Ci przenajdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przeżalenie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, które Go obrażają. Przez niezmiernie zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi proszę Was o nawrócenie biednych grzeszników”.**

Następnie podnosząc się z klęczek wziął znowu w rękę kielich i Hostię. Hostię podał mnie, a zawartość kielicha podał Hiacyncie i Franciszkowi do wypicia, mówiąc równocześnie:

– „Przyjmijcie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, okropnie znieważanego przez niewdzięcznych ludzi. Wynagrodźcie ich grzechy i pocieszajcie waszego Boga!”

Potem znowu uklęknął i odmówił z nami trzy razy tę samą modlitwę: „Trójco Przenajświętsza” i znikł.

Poruszeni siłą nadprzyrodzoną, która nas otaczała naśladowaliśmy we wszystkim Anioła, tzn. uklękliśmy jak on na ziemi i powtarzaliśmy modlitwy, które on odmawiał. Siła obecności Bożej była tak intensywna, że prawie całkowicie nas pochłaniała i unicestwiała. Zdawało nam się nawet, że przez dłuższy czas zostaliśmy pozbawieni używania zmysłów. W czasie tych dni wykonywaliśmy nasze zewnętrzne czynności jak gdybyśmy byli poruszani przez tę samą istotę nadprzyrodzoną, która nas do tego skłoniła. Spokój i szczęście, które odczuwaliśmy, były bardzo wielkie, ale tylko wewnętrznie, najzupełniej skupiające duszę w Bogu. A również osłabienie fizyczne, które nas ogarnęło, było wielkie.

Z treści objawień Matki Bożej w Fatimie w 1917 r. na podstawie Wspomnień Siostry Łucji tekst zatwierdzony przez Biskupa diecezji Leiria